

Za żelazną kurtyną

Hanna Baltyn

W ciągu ostatniego dziesięciolecia w środowisku aktorskim szeroko rozpowszechniła się wiara, że talent w jednej dziedzinie musi iść w parze z talentem w innej. Grecy wierzyli, że bierze się on z pocałunku Muzy. Coraz częściej okazuje się, że ci, co dzieckiem w kolebce byli całowani przez Melpomenę, stali się także wybrańcami Kaliope. W wypadku Zofii Kucówny mamy dobitne tego potwierdzenie. *Zapach szminki* jest już czwartą wydaną przez nią książką.

Zaczyna się ta teatralna podróż od niebieskiej walizeczki. Walizeczka autorki mieściła, jak ona sama pisze: „szminki, pędzelki, ołówki, ale i triumfy, i klęski, i lęki, i radości, i nagrody. Łzy też. Upokorzenia. Dzielność. Odwagę. Rezygnację. A przede wszystkim ostrogi, którymi spinałam swoją gotowość do grania, gdy brakowało sił lub zdrowia. Ta skrzyneczka to moja tuwimowska szuflada”.

Zofia Kucówna postawiła sobie w nowej książce cel tyleż ambitny, co niełatwy. Pokusiła się bowiem o nakreślenie portretu psychologicznego teatru swego czasu, i to – rzecz ważna i wyjątkowa – nie od strony „świątyni sztuki”, za którą uważa się widownię i scenę, ale od zakrystii – kulis, garderób, maszynierii, pracowni. Oczywiście bohaterami kilku szkiców są koledzy – Daniel Olbrychski, Mariusz Dmochowski czy Andrzej Nardelli, lub ważne w jej życiu osoby: Bohdan Korzeniewski, Hanna Krall, Zbigniew Raszewski, Starsi Panowie, ale prawdziwie cenne opisy poświęciła zapachom i atmosferze kulis, teatralnej tablicy ogłoszeń, mistrzom kostiumu, fryzjerkom, garderobianym. Osobny i bardzo osobisty rozdział dotyka również tak delikatnej materii, jaką jest bycie żoną dyrektora. W każdym teatrze istnieje zabezpieczenie przeciwpożarowe zwane „żelazną kurtyną” (po mowie Churchilla w Fulton nabrało ono szerszych znaczeń), która oddziela scenę, kulisy, pracownię od kuluarów i widowni. Autorkę interesuje przede wszystkim to, co dzieje się za nią.

Ileż emocji mają w sobie aktorskie wejścia na scenę i ile z tych emocji pozostaje w wąskich i zakurzonych zakamarkach kulis. Można rozumieć wielkiego aktora, który, niezadowolony ze swej gry, schodząc ze sceny, kopał wszystko i wszystkich. Ilu przekleństw musiały wysłuchać pluszowe kurtyny i jak głęboko zapadły one w dusze ocierających się o gwiazdy adeptów. Kucówna do tej pory pamięta brutalne odezwanie się starszej koleżanki „Won, hołoto!”,



rzuczone zapewne dlatego tylko, że oto ktoś w chwili napięcia stanął jej na drodze. Rozdział *Czar kulis* w ogóle jest bardzo udany i obfitujący w trafne spostrzeżenia bądź przytoczenia, jak choćby zdanie, że „aktorstwo to nie jest zawód dla ludzi dobrze wychowanych”. Aktorka ilustruje to, oczywiście, anegdotą o wielkim Leszczyńskim w roli Otella. „Raz się tak zdarzyło, że śpiąca *Desdemona* nieostroźnie typnęła okiem na podchodzącego partnera i to, co zobaczyła w jego oczach, tak ją przeraziło, że dała dyla za zastawkę i Leszczyński musiał ją ganiać, i dopiero gdzieś tam prawie w kuluarach ją zadusił. Scena naturalnie ucierpiała, ponieważ musiał opierającą się nieboszczkę wciągnąć z powrotem na scenę, żeby nad nią odprawić lamenty”.

W takiej małej społeczności jak zbiorowość teatralna – jak w każdej zbiorowości – jest miejsce na miłość, flirty i rozstania, na przyjaźń i nienawiść. Specyfika teatru polega na tym, że scenariusze nie muszą pokrywać się z życiem: bywa, że na scenie trzeba kochać zniewidzianych, niewidzących kochanych. Czasem trudno sobie z tym poradzić, a czasem dochodzi do zabawnych zawirowań. Przytoczmy anegdotę z kręcenia przez Stanisława Wohla dla telewizji darzonych przez autorkę szczególnym sentymentem *Dziewcząt z Nowolipek*. Ewa Wiśniewska – Amelka kategorycznie

Zofia Kucówna ✓
ZAPACH SZMINKI

Łódź: „Akapit Press”, 2000. – 289 s. : fot., portr. ; 21 cm
792.071.2:929(438)19(02.025.2)A/Z

zaprotestowała, gdy scenariusz kazał jej położyć się w jednym łóżku z kochankiem – Krzysztofem Kowalewskim. Narobiła tyle zamieszania, że pocziwy i tolerancyjny reżyser przerobił scenę na kanapową. Użyło niewiele czasu i ekipa dowiedziała się, że ci sami państwo idą do ślubu. „*Takiego wariata nikt z nas dotąd nie zrobił*” – komentuje z sympatią Kucówna.

W *Zapachu szminki* znajdziemy *passus* będący recenzją z *Król Lear nie żyje* – książki żony o Tadeuszu Łomnickim. I ocena: „książki *Marysi Bojarskiej* nie lubię, bo nie ma w niej mądrego dystansu do siebie, do *Tadzia*, do ludzi, do świata”. Podejrzana formuła. Zofię Kucównę też nie zawsze stać na ów „mądry dystans”. A kiedy go stosuje – bo lubi się posługiwać i taką manierą – to bywa on wydumany, sztuczny i narzucanym czytelnikowi siłą filozofowaniem. Weźmy paralelny przykład. Poszukując sprawiedliwości dziejowej, Kucówna opisuje swego byłego męża i byłego dyrektora Adama Hanuszkiewicza, który przejął w 1968 roku Teatr Narodowy. Traktuje go w kategoriach niezwykle utalentowanego artystycznie i nieświadomego politycznego niewiniątka, którego jedynym grzechem w czasie nagonki władzy na Dejmka, po Marcu, była chęć robienia teatru „dla ludzi”. Rzekomo zapłacił za to potem niewspółmiernie zapomnieniem licznych artystycznych zasług. No, cóż... *De gustibus*, i tak dalej, ale kto miał w 68 roku, w Polsce realnego socjalizmu, lat czterdzieści i cztery, musiał mieć świadomość tego, co czyni. Żaden polski reżyser nie był dzieckiem we mgle, a ten doskonale wiedział, gdzie stoja konfitury. Pisze Kucówna, że po swej decyzji z punktu „został wykłety”. Przez kogo? Przez cenzurowaną prasę, której recenzenci grzecznie pisali „po linii”?

Ale trzeba podkreślić, że tam, gdzie tak pojętego „mądrego dystansu” nie ma, książka jest i szczerą, i prawdziwą.

Styl *Zapachu szminki* wyróżnia się korzystnie na tle sposobu pisania innych ucałowanych przez dwie Muzy autorów. Zwykle tomik wspomnieniowy polskiego autora-aktora pisany jest przy pomocy osób trzecich i trzyma się porządku chronologicznego, bazując na recenzjach (nieocenione go zresztą) działu dokumentacji ZASP-u. Ma więc kształt następujący: najpierw zagrałem to, potem tamto – napisali o mnie to i tamto (tu przytoczone są wyłącznie entuzjastyczne głosy). Książka Zofii Kucówny wygląda na tym tle znacznie ciekawiej, bo autorka, *primo*, nie wstydzi się ujawnienia selektywnego, u każdego inaczej działającego mechanizmu pamięci i, *secundo*, skutecznie ucieka od banału tysięcznych faktograficznych powtórzeń za ciasną fizycznie, ale niezmierną metaforycznie przestrzeń za żelazną kurtyną. □